Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Kraków, dnia 15 sierpnia 1926 r. Nr 16.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 25 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH.
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 1'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 2490 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Największy z poetów współczesnych polskich

JAN KASPROWICZ

zmarł pod Zakopanem w dniu 1 sierpnia b. r.

Przysporzył literaturze polskiej wiele dzieł nieprzemijającej wartości, przyswoił jej cały szereg arcydzieł klasycznych i nowszych, umiłował szczególniej Podhale, które uwielbił w poemacie pt. „Mój świat". Poeta, tłumacz, profesor literatur nowszych w Uniwersytecie lwowskim pozostawił wszędzie piętno swego gienjuszą i praw do nieśmiertelności.

Prawie równocześnie zmarł we Warszawie

EDWARD SŁOŃSKI

poeta-liryk wytwornej i przepięknej formy, piewca legionów w wojnie ostatniej, i niedoli żołniarza polskiego, krzepiciel ducha polskiego i apostoł wiary w „Tę, co nie zginęła" i już ku nam idzie..

Tym Polakom wielkim cześć i pamięć nieśmiertelna!

Treść numeru:

Nie dzielmy Polski.

Po trzechkrotnych rozbiorach, po półtorawiekowej niewoli, oświeconej blaskiem bohaterstwa w wojnach Napoleońskich i w powstaniu listopadowem, osnutej „dymem pożarów i kurzem krwi bratniej" w r. 1846, a następnie oblanej łuną męczeństw r. 1863 i czasów powstaniowych, — odzyskaliśmy Ojczyznę i wolność, o któreśmy tyle lat zanosili błaganie przez ołtarze Najwyższego. Zdawałoby się i takby być powinno, że tyle doświadczeń potrafiło nauczyć Polaków wiele, a przedewszystkiem przepoić ich krew i kości wielką miłością Ojczyzny, dla której dziadowie i pradziadowie morze krwi wylali. Zdawałoby się, że w piekle niewoli wypaliły się wszystkie nasze wady narodowe, że w czyśćcu tułactwa i tęsknoty dusza polska skrystalizowała się w promienny diament cnót obywatelskich, zdolna przewodniczyć rzeszom narodów w triumfalnym pochodzie do wielkiej przyszłości. Zdawałoby się, że można śmiało powtórzyć za Kochanowskim: „Polak mądr po szkodzie", i że w Ojczyźnie odrodzonej nie będzie już obywateli z temi wadami i przywarami, które niegdyś Polskę zgubiły.

Niestety!

Nie dość twardy grunt etyczny przy słabej woli nie zahartował duszy polskiej i ułatwił strasznej wojnie ostatniej dokonanie gruntownego spustoszenia. Trucizny nihilizmu, indyferentyzmu i anarchji, szczepione stale przez zaborców w duszy polskiej, a podsycane przez teorje socjalne i polityczne, potrafiły czystość krystaliczną przemienić w mętny ferment różnorodnych „izmów". Na rozległym obszarze od morza po Karpaty mamy zbiorowisko różnobarwnych Polaków — nie mamy Polski! Polska wielka, sławna, chrześcijańska i bohaterska pozostała w sferze ideałów — jakiemś mglistem i niewyraźnem wyobrażeniem, a na ziemi polskiej rozpierają się różne Polski: endecka, chłopska, robotnicza, socjalistyczna, nawet komunistyczna, każda o innym charakterze i innej barwy, licytujące się nawzajem, która **więcej da** swoim zwolennikom. Wśród targów i przetargów, wśród gonitw i wyścigów o władzę, tytuły i majątek zapomniano całkowicie o tej Polsce, która — jak mówi Skarga — matką nam jest, a nie macochą, i od której wszystko mamy, co mamy.

A do tego nieszczęsnego dzielenia Polski podług partyj i frakcyj, przyłączyły się dawne podziały i z pod trzech zaborów wyszły znowu: Małopolska, Wielkopolska, Śląsk, Pomorze, Mazowsze, Litwa, Kresy... Każda z nich ma swoje właściwości, swoje potrzeby i swoje ideały, żadna nie jest Polską istotną.

Czy mógłby wróg najzaciętszy większe na Polaków sprowadzić nieszczęście, jak to, którego świadkami jesteśmy i w którem żyjemy? Na dawnej ziemi mogił i krzyżów, porosłej bujną roślinnością, oparta jednem ramieniem o morze Bałtyckie, drugiem o niebotyczne Tatry siedzi Polska nie w królewskiej purpurze i bisiorach złota, ale w skromnej płóciennej odzieży, mając zamiast korony wianek bławatów na skroni, wpleciony w kłosy złotej pszenicy i srebrnego żyta. To tażsama matka, która nam w przeszłości uczyniła sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, taż sama matka, która nam skupiła do jednego ciała Rzeczypospolitej szerokie i zacne narody, rozszerzyła państwo od morza do Karpat, dała nam wolność i dostatki, dała mowę przepiękną „jedną z najwspanialszych w świecie, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać..."

Kto chce być prawym synem tej matki, musi rozedrzeć mgłę uprzedzeń partyjnych, musi przestać miłować swoje pożytki pojedynkowe, a umiłować pospolite, musi odstąpić od bałwana, jaki sobie partja uczyniła, a wielbić i hołd składać tylko tej jednej Polsce prawdziwej.

Niemasz tylko jedna Polska, choćby z szeregu prowincyj czy województw złożona, niemasz tylko jedno dobro pospolite, jak jedna rzecz pospolita, ku któremu umysły wszystkich muszą być zwrócone. Drogi i sposoby mogą być różne, dobre i mniej dobre, pewne i niepewne, łatwe i trudne, ale cel musi być jeden, wielki i doniosły — szczęście powszechności. Nie jednostkowy dobrobyt tworzy dobrobyt ogólny, ale powszechny, staje się udziałem jednostek, nie obrona części granic, ale bezpieczeństwo wszystkich granic zapewnia całość i wolność Rzeczypospolitej.

Nie dzielmy Polski sami, ku uciesze i pożytkowi naszych wrogów i złych sąsiadów, ale uznajmy w całości nasz cel i nasze szczęście.

Zotrzy sen z oczu, a czuj wczas o sobie
Cny Lachu...

woła Kochanowski i kończy ów wiersz znamienną przestrogą, że jeżeli się Polacy nie upamiętają, to

Nową przypowieść Polak sobie kupi:
Że i przed szkodą i po szkodzie — głupi...

Czujmy tedy wczas o sobie, aby snać zbójce nas nie zawojowali i nas nierządnych nie zgubili.

R. Zawiliński.

Luksus powolnej pracy Komisji Kodyfikacyjnej.

Niezmiernie doniosłym problemem państwowości polskiej jest zniesienie dzielnicowych różnic na polu przepisów ustawowych i stworzenie jednolitego na cały obszar Polski ustawodawstwa. W celu rozwiązania tego problemu powołano ustawą z 3. czerwca 1919. (poz. 315 Dz. u., t. zw.) Komisję Kodyfikacyjną. Komisja Kodyfikacyjna pracuje już szósty rok. Jako dojrzały owoc pracy Komisji w postaci ustaw ogłoszono kilka ustaw. W maju b. r. przedłożono ministrowi sprawiedliwości pierwszy większy projekt ustawy postępowania karnego. Inne projekty ustawodawcze znajdują się jeszcze w łonie Komisji, czyli „in statu nascendi“. Zważywszy, że wśród tych innych znajdują się: ustawa karna materjalna, ustawa postępowania cywilnego, ustawa egzekucyjna, ustawa handlowa, ustawa powszechna cywilna, więc ustawy największe, najważniejsze, a dla przeciętnych stosunków podstawowe — dochodzi się do przekonania, że praca Komisji Kodyfikacyjnej idzie w tempie zbyt powolnem i że uwzględniając konieczność upływu pewnego okresu czasu od dnia, gdy gotowe projekty tych ustaw będą oddane Rządowi do dnia wejścia ich w życie — jesteśmy jeszcze znacznie oddaleni od chwili, gdy całokształt głównych wielkich ustaw zacznie obowiązywać w całej Polsce, jako jednolite prawo.

Nie potrzeba szczegółowo dowodzić, że ten stan rzeczy nie jest zadowalający, bo wydanie tych ustaw i ujednostajnienie w ten sposób polskiego ustawodawstwa jest polityczną i społeczną koniecznością. Wszak uraga to logice, iż popełnienie pewnego czynu w jednej dzielnicy Polski jest bezkarne, podczas gdy tensam czyn w innej dzielnicy sprowadzić może karę kilkuletniego więzienia, albo że ludzie z jednej dzielnicy nie mogąc rozwiązać swego małżeństwa w tej dzielnicy, przenoszą się do drugiej i tam rozwiązanie uzyskują, albo że w jednem i temsamem państwie w przedmiocie formy i skutków czynności prawnych obowiązują bardzo różnorodne przepisy, albo że instytucja handlowa czy przemysłowa, rozciągająca swą działalność na całą Polskę, musi w tej działalności kierować się kilkudzielnicowem ustawodawstwem. Jaka wskutek tego powstaje trudność dla kształcącej się w prawnictwie młodzieży, która zmuszona jest uczyć się trójdzielnicowego prawa! Jak utrudnioną jest międzydzielnicowa wymiana urzędników państwowych, oraz wolność adwokackiego osiedlania się i zastępstwa. Jaka trudność w stosowaniu prawa. Jak rozdrabia się naukowa praca prawnicza. Jak utopijnem jest wśród tych warunków żądanie, zawarte w przepisach ustaw, że „nieznajomością ustawy tłomaczyć się nie można“. Jak bardzo wskutek tego — a to jest może najboleśniejszem — utrzymuje się i pogłębia separatyzm dzielnicowy.

A więc periculum in mora; każdy miesiąc zwłoki w pracach Komisji Kodyfikacyjnej jest bardzo szkodliwy, utrudnia konsolidację stosunków politycznych i społecznych.

Ten wzgląd każe nam, mimo pełnego szacunku, jaki żywimy dla Komisji Kodyfikacyjnej, uczynić pod jej adresem zarzut, że powolność toku prac Komisji nie jest dostatecznie usprawiedliwioną.

Są dwa argumenty, któremi głównie usiłuje się umotywować tę powolność prac, lecz oba nie wytrzymują krytyki:

1) Praca kodyfikacyjna jest trudna wymaga studjów przygotowawczych, ujednostajnienia poglądów członków Komisji, uformalizowania przepisów! To prawda. Jednak nie można przeoczać dwóch okoliczności:

a) Że w Komisji Kodyfikacyjnej zasiadają osobistości, uchodzące za luminarzy polskiego prawnictwa, w większości profesorowie uniwersytetu, którzy przecie zasady naukowe, na których budują się ustawy, znają chyba doskonale, więc studja przygotowawcze, potrzebne dla koncepcji ustaw, powinny chyba być bardzo krótkie, zwłaszcza, że w łonie Komisji istnieje podział pracy.

b) Że Komisja Kodyfikacyjna znajduje na polu pracy ustawodawczej wielkie ułatwienie we fakcie, iż w ciągu ostatnich lat 15 prawie we wszystkich państwach podjęto reformy ustawodawcze, a zarówno ogłaszany drukiem plan prac przygotowawczych, dotyczących tych reform, jak gotowe ustawy stanowić mogą w wielu kierunkach wzór doskonały, zaś podnoszone tu i ówdzie hasło unarodowienia ustawodawstwa polskiego, czyli oparcia tego ustawodawstwa na odmiennych podstawach jest przesadą i przeciwnie przy dzisiejszej tendencji i konieczności umiędzynarodowienia stosunków, ujednostajnienie ustawodawstwa państw kulturalnych przynieść może dla stosunków społecznych z pewnością więcej korzyści, niż „unarodowienie“.

2) Jako drugi argument na usprawiedliwienie przewlekania się pracy Komisji Kodyfikacyjnej podnosi się, że w niektórych państwach kodyfikacyjna praca trwała równie długo lub nawet dłużej! To także prawda. Jednak także ten argument nie może być stosowany do naszych stosunków. Albowiem takiej konieczności pośpiechu w dziedzinie reform ustawodawczych niema w żadnem państwie, jak u nas. Bo tylko nasza Polska powstała z kilku części, rządzących się dotąd odrębnemi ustawami, tylko w Polsce panuje dotąd pięcioraKie ustawodawstwo (austrjackie, niemieckie, francuskie, węgierskie, rosyjskie). Więc żadne państwo nie wymaga tak rychłej unifikacyjnej reformy ustawodawstwa, jak Polska. „Luksus powolnej pracy ustawodawczej, dostępny starym organizacjom państwowym, był dla nas ciężarem ponad siły“ — te trafne słowa premjera Bartla, wypowiedziane w jego mowie senackiej 30. lipca b. r. są też jakby odpowiedzią, zbijającą wspomniany argument Komisji Kodyfikacyjnej. Wprawdzie nie byłoby właściwem, by dla przyspieszenia sprawy samą koncepcję tak ważnych ustaw, jak te, które znajdują się na warsztacie pracy Komisji Kodyfikacyjnej powierzono czynnikom ministerjalnym, załatwiając ją w drodze dekretów Rządu, z pominięciem Komisji Kodyfikacyjnej, jednak to pewna, że powolny tok prac, jaki panuje w tej Komisji, nie może stanowczo trwać dalej. Jest to luksus, na który nas nie stać.

Członkowie Komisji Kodyfikacyjnej powinni przyswoić sobie tę myśl, jako drogowskaz, że ustawa to nie dzieło naukowe, nad którego koncepcją można ślęczeć długie lata, lecz że to twór dla życia, które pędzi szybko i nie czeka, oraz że wobec zmieniających się stosunków nawet doskonała ustawa staje się po pewnym czasie mniej odpowiednia, czyli niedoskonała. Ta myśl bowiem przekona, że — zwłaszcza odnośnie do naszych stosunków — ważniejszem jest to, by ujednostajnienie ustawodawstwa nastąpiło szybko, niż to, czy jeden lub drugi przepis ustawy odpowie najnowszym teorjom naukowym. Wszak i tak silniejsze ponad nie życie obala te teorje naukowe i wtedy przychodzi do głosu sędzia, którego szczytniejszem i trudniejszem, niż kodyfikatorów zadaniem jest pogodzić przepisy ustaw z potrzebami życia, uczynić z papierowych artykułów czy paragrafów ustaw żywotne twory.

Niech więc Komisja Kodyfikacyjna raźniej prowadzi tok swych prac, niech porzuci spory naukowe czy dzielnicowe nad poszczególnemi kwestjami, niech projektom swym nada treść i formę ułatwiającą jak najbardziej ich praktyczne zastosowanie i prace swe do pewnego, zgóry określonego, niedalekiego terminu stanowczo wykończy. **Dr Alfred Jendl.**

Tylko zjednoczeni potrafimy wywalczyć lepszą przyszłość.

Sen o chlebie.

W małym pokoju podwórzowym, służącym zarazem za kuchnię i sypialnię, mieści się rodzina urzędnicza, złożona z ojca, matki i trojga nieletnich dzieci. Dwa okna wprawdzie, ale dają niewiele podwórzowego światła, a powietrze wtedy tylko świeższe, kiedy mocny wicher zdoła je porwać w młyn swój i tę studnię podwórzową nieco wydmuchać.

Znać w mieszkaniu ślady lepszych czasów; znać że skupione tu meble wypełniały niegdyś więcej, niż jedną izbę, ale twarda konieczność zmusiła do zamiany wygodniejszego mieszkania na szczuplejsze, bo tańsze. A jednak w miarę wzrostu dzieci potrzeba było więcej przestrzeni, więcej światła i więcej powietrza... Cóż kiedy po wojnie w oswobodzonej Polsce pracownika „zaborczego“ omal nie „zredukowano“, a pozostawiwszy, przesunięto o trzy stopnie płacy niżej. Musiało się „zredukować“ i mieszkanie i drogą zamiany porzucić dwa jasne pokoje frontowe z kuchnią, a wziąć jeden pokój, bo inaczej nie można było.

Siedzi matka przy oknie i łata ubranie najstarszemu chłopcu, który po ferjach ma już iść do gimnazjum. Łata i wzdycha, bo z czego tu będzie można kupić ubrańko nowe i czapkę studencką i — książek bez liku. Wprawdzie ojciec pociesza siebie i żonę, że się podał o zaliczkę, która umożliwi i im samym jako tako zaopatrzyć się na zimę, ale — czy ją dostanie? Wszak odmówiono jej koledze X. i koledze Z.; byłżeby on szczęśliwszy?

Westchnienia zamieniły się częściowo na łzy.

— Czemu mamusia płacze? — zapytała najmłodsza córeczka, przytulona do matki i śledząca jej ruch każdy.

— To nic, dziecino, to mnie trochę oczy bolą, bo mam dużo łatania i cerowania.

— Mamusiu, jak ja urosnę, to ja za mamusię wszystko połatam i poceruję. A dostaniemy dziś na wieczór mleka?

— Dostaniecie, dzieci, tylko tatuś wróci.

— Ale ja chcę i chleba — odezwał się z pod pieca starszy chłopczyk, majstrujący coś około małego wózka.

— Dobrze, dziecino, dostaniecie, jeżeli tatuś przyniesie.

Niebawem drzwi się otwarły i wszedł mężczyzna nie stary, ale już z posiwiałą czupryną i twarzą pooraną przez troski licznemi bruzdami. Powitał żonę, ucałował dzieci i w milczeniu usiadł obok, opierając stroskaną głowę na ręku.

— Przyniosłeś chleba? — zapytała żona.

— Zapomniałem o chlebie, zresztą wiesz...

— Ale ci miał kolega zwrócić złotego...

— Tak, ale on sam w biedzie, przecież dziś dziewiętnasty...

— Cóż dam dzieciom do mleka, wołają o chleb...

— Jabym, tatusiu, tak zjadł do mleka kawałeczek chleba — przemówił chłopczyk, zbliżywszy się do oca. — Tatuś nam codzień obiecuje...

— Będzie chleb, będzie, dzieci, będą i bułki, ale poczekajcie, to tak prędko być nie może. Będą dobre zbiory tego roku, to potanieje. Tatuś może zaawansuje, albo dostanie dodatek drożyźniany i — jakoś to będzie.

Wszedł najstarszy chłopiec, przyszły gimnazjasta, który uganiał z kolegami gdzieś nad Wisłą. Spocony, zgrzany, zgoniony przybliżył się do matki i półgłosem wyszeptał:

— Mamusiu, głodnym, jak wilk!

Matka zwróciła na niego uwagę i spostrzegła, że buty zupełnie mokre i obłocone.

— Coś ty zrobił z butami? Gdzieś ty był?

— Mamusiu, to nic, to ja tylko wpadłem do wody, ale to ja nie naumyślnie...

— Dziecko kochane, to masz jedyne buty; jeśli te zniszczysz podczas wakacyj, w czemże pójdziesz do szkoły?

Praworządność czy leworządność?

Według doniesień dzienników — Rada Ministrów na posiedzeniu w pierwszych dniach sierpnia b. r. uchwaliła t. zw. **dodatki funkcyjne dla oficerów i sierżantów.** Dodatki te na obecnie ciężkie czasy są bardzo hojne i przewyższają najśmielsze oczekiwania, gdyż dla oficerów wynoszą od 150 do 2.500 punktów. Dodatek jaki np. otrzymuje dowódca okręgu korpusu przenosi znacznie pensję zasadniczą urzędnika V. rangi — zaś dodatek dowódcy pułku (w b. Austrji pułkownik miał VI rangę) równa się pensji VII. rangi. Innemi słowy dowódca korpusu pobierać będzie odtąd uposażenie co najmniej tak wysokie (jeżeli nie wyższe), **jak najwyższy urzędnik cywilny Państwa** (uposażenie I. stopnia) zaś **pułkownik uposażenie niemal III. stopnia** i t. d. Oto co przyniósł wojskowym przewrót majowy.

Przypuszczać by należało, że stan budżetu jest rzeczywiście świetny lub, że nadspodziewanie wytrysły jakieś nadzwyczajne źródła dochodowe, skoro Rząd tak hojną ręką wyposażył wojskowych. Niestety tak nie jest i społeczeństwo musi ponosić jeszcze **cięższe ofiary** zanim równowaga budżetu rzeczywiście nastąpi. Czy może zachodziła nagląca konieczność? — i to nie. Wszakże w Polsce otrzymali wojskowi już i tak przeważnie **o dwa stopnie wyższe uposażenie, od uposażenia w państwach zaborczych.** Nie chcemy twierdzić, jakoby dotychczasowe uposażenie wojskowych było dostateczne — niedostatek jednak cierpi całe społeczeństwo — a cierpią go przedewszystkiem urzędnicy i niżsi funkcjonarjusze. Tymczasem z jednej strony odmawia się wydatków najniezbędniejszych, zaprowadza się oszczędności groszowe; przez ustawiczne redukcje, wyrzuca się tysiące urzędników na bruk i pastwę nędzy a równocześnie korzysta się **z bezpłatnej służby młodszych sił** zasłaniając się „brakiem etatów", a z drugiej strony obdarza się tak hojną ręką innych.

Naturalną jest zatem rzeczą, że wiadomość powyższa wywołała w sferach urzędniczych wprost **niesłychane rozgoryczenie,** szczególniej wśród tych urzędników, którzy dotąd byli po macoszemu traktowani. Narzeka się często na administrację, dąży się do podniesienia administracji na wyższy poziom, jakże jednak można żądać od tych urzędników, tak po macoszemu traktowanych, tyle zaparcia, aby potrafili stłumić poczucie ustawicznie doznawanej krzywdy i niesprawiedliwości

Po długich studjach i po długoletniej przeważnie dwudziestokilkoletniej służbie urzędnik adm. dochodzi zaledwie do VI. stopnia służb.— podczas, gdy to, co on pobiera, **będzie zaledwie dodatkiem funkcyjnym jego kolegi,** którego losy skierowały przypadkowo ku karjerze wojskowej — a wynosić ma **mniej niż uposażenie kapitana.** Dość już było rozgoryczenia wskutek nierównomiernego traktowania pracowników państwowych. Jeszcze nie przebrzmiały echa krzywd wyrządzonych przy zaprowadzeniu dotychczasowego systemu uposażeń, wyróżniającego jednych, a poniżającego drugich, a znowu zarysowuje się **jaskrawa różnica** pomiędzy uposażeniem jednej — a drugiej grupy pracowników tego samego Państwa.

Żyjemy podobno w Państwie demokratycznem, które rzekomo nie zna żadnych przywilejów — lecz chce rządzić się sprawiedliwością. Niestety, życie co innego przynosi, **a sprawiedliwość staje się czczym frazesem u wrót interesów partyjnych lub klasowych.** Jeżeli stan budżetu rzeczywiście uległ poprawie i fundusze na polepszenie bytu pracowników państwowych się znalazły, to sprawiedliwość mówi, iż należy się zająć najpierw **losem najbieniejszych, najwięcej upośledzonych** (emerytów), a już co najmniej zastosować **jedną miarę dla wszystkich.** Należało nieco skromniej, ale równomiernie obdzielić wszystkich tą kwotą, na którą budżet pozwala.

Czy nie lepiej było **przywrócić powagę prawu** i przywrócić te prawa, których urzędników dla sanacji pozbawiono? Czyż nie należało zgodnie z ustawą uposażeniową **podnieść mnożną równomiernie** dla wszystkich odpowiednio do wzrostu drożyzny? Czyż nie należało podnieść dodatku mieszkaniowego **do ustawą przewidzianej normy?** Czyż nie wymagała tego bezwzględnie sprawiedliwość i praworządność?

Skoro pokazało się, że są pieniądze, nie ma już żadnej podstawy do podtrzymywania zredukowanej mnożnej i zredukowanego dodatku mieszkaniowego.

W niedługim czasie zbierze się Sejm na nowo. Ciekawi jesteśmy, czy Sejm znajdzie na tyle odwagi, aby dać wyraz temu, że w Polsce nie ma uprzywilejowanych stanów, — lecz że dla wszystkich obywateli powinna być równa sprawiedliwość, pomnąc na wstęp do konstytucji, który gwarantuje wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, **a pracy poszanowanie, należne prawa** i szczególną **opiekę.**

Jeżeli Sejm nie da wyrazu temu, że **każda praca dla Państwa powinna być szanowaną i równomiernie wynagradzaną** i że niema klas uprzywilejowanych natenczas, oby nie rozpętała się **nowa walka o prawa** tak jaskrawo podeptane. Walka zjednoczy tym razem niewątpliwie wszystkich pracowników państwowych i przyczyni się do utworzenia wspólnego frontu, a nie ustanie dotąd, dopóki sprawiedliwość nie odniesie zwycięstwa. Co jednak zadziwić musi każdego to to, że **prasa codzienna** w tak doniosłej sprawie, związanej z jednej strony z sanacją budżetu, z drugiej strony z zadaniami państwa demokratycznego i pokojowego **zachowała zupełne milczenie.** Czyżby nie należało uważać tego za signum temporis?

Wz.

—— :o: ——

Jedna z naszych bolączek.

Do wielu utrapień moralnych i materjalnych, które gniotą urzędnika, należy zaliczyć rozpanoszoną u nas protekcyjność. Urosła ona do rozmiarów klęski państwowej i społecznej, a odbija się także między innemi na skórze urzędnika.

Wszelki ład społeczny opiera się na tem, że każda jednostka czy grupa, będąca cząstką społeczeństwa, uzyskuje to, co się jej słusznie należy. Do przestrzegania tego ładu są powołane przedewszystkiem władze i urzędy. Ich obowiązkiem jest służyć narodowi i państwu w ten sposób, by każdy obywatel, który zwróci się w jakiejkolwiek sprawie do urzędu, znalazł w nim rozstrzygnięcie sprawy według zasad sprawiedliwości, nadto w myśl obowiązujących ustaw i rozporządzeń. Tą drogą budzi się zaufanie obywateli do instytucji państwowych i stwarza się najlepszą rękojmię społecznego porządku. W przeciwnym razie obniża się powagę władz i urzędów, a także toruje się drogę dla wszelakiego rodzaju burzycieli istniejącego ładu, którzy, korzystając z niezadowolenia ludności, narzucają się jej na obrońców i mścicieli krzywd.

Zastanówmy się teraz nad tem, w jakich warunkach przychodzi urzędnikowi spełniać swoje trudne i odpowiedzialne zadanie. Każdy bezstronny przyznać musi, że to zadanie może urzędnik spełnić należycie tylko wówczas, gdy każdą sprawę będzie rozstrzygał pod kątem bezwzględnej sprawiedliwości przy odrzuceniu wszelkich względów ubocznych.

Tymczasem u nas czyni się zwykle wszystko, aby urzędnikowi sumienne wykonanie jego obowiązku udaremnić, a przynajmniej utrudnić. Bo zanim jeszcze obywatel postanowi zwrócić się z jaką sprawą do urzędu, już wprzód myśli o tem, przez kogo możnaby ją poprzeć. Utarło się u nas — niestety — powszechne prawie mniemanie, że „bez protekcji nic się nie da zrobić". Nasyła się tedy urzędnikowi posłów, senatorów, mniej lub więcej wpływowe osobistości i przypuszcza do niego generalny atak, zwłaszcza gdy rodzaj sprawy budzi wątpliwości pod względem słuszności. Jeśli urzędnik jest człowiekiem o silnym charakterze, nie ustępuje pod naciskiem protektorów i robi to, co mu nakazuje sumienie. Ale przez to naraża się na gniew czyto suwerena czyto innego protektora; to też przy najbliższej sposobności nie omieszkają oni przedstawić stosownie, gdzie należy, nieustępliwego i nieuczynnego biurokratę, który wiernośc zasadom i prawu odpokutowuje często niezadowoleniem władz zwierzchnich, przeniesieniem, a nawet zwolnieniem. Jeśli zaś przedstawiciel władzy jest naturą bierną, ustępliwą, uwzględnia życzenia orędowników, przyczem popada często w sprzeczność z przepisami i z własnem sumieniem. Nie trzeba dowodzić, jak to psuje urzędników i jak przyczynia się do podkopania ich powagi w społeczeństwie.

Gdyby chodziło o przykłady w obu wymienionych wypadkach, możnaby ich przytoczyć bez liku. Nie ulega wątpliwości, że urzędnik, ulegający przy załatwianiu spraw urzę-

---

— Mamusiu, to było tak. Bawiliśmy się w zbójów i żandarmów i ja zobaczyłem zbója i przez wiklinę skoczyłem na niego, a tam był dołek trawiasty, pełny wody, i ja wpadłem...

— Zdejmijże zaraz buty — odezwał się ojciec — i wysusz je powoli na powietrzu. Jeszcze tego brakuje, abyś się zaziębił i rozchorował. Teraz lekarz i apteka należą do zbytków, a my na to nie mamy; o, nie mamy.

Zajęto się zdejmowaniem butów przemokłych, dzieci poczęły się pod piecem przekomarzać ze sobą, które ma buty ładniejsze; tymczasem matka zbliżyła się do ojca.

— Cóż będzie, jeśli jutro na chleb nie będziemy mieli? Gdyby ci przynajmniej tego złotego oddano...

— Już ja się postaram — odparł apatycznie, ale w tej chwili sam sobie sprawy nie zdawał, w jaki sposób się postara. Wzdragał się przed sprzedaniem jakiegokolwiek sprzętu, uważając to za ostateczność; wierzył jeszcze, że niebawem musi się zmienić ich położenie na lepsze i tą wiarą żył, choć ona głodu nie zaspokoiła.

Nadszedł wieczór i dzieci wołały o wieczerzę. Dała im matka mleka kwaśnego, ale bez chleba, kazała się rozbierać i iść spać, aby o chlebie nie myśleli.

Średni chłopiec, benjaminek ojca, kładąc się do łóżeczka, zwrócił się do niego.

— A mamusia nam obiecała chleba, że tatuś jutro przyniesie.

Usiadł ojciec przy łóżeczku i gładząc płową czuprynkę, przemówił łagodnym głosem:

— Widzisz, synku, wszystko będzie, ale musimy cierpliwie czekać. Wszyscy ludzie narzekają, niewieli ma wszystko to, czego potrzebuje, a wszyscy czkają, aż w naszej Polsce będzie lepiej.

— A to wnet będzie?

— Bóg jeden wie, ale spodziewajmy się, że będzie wkrótce.

— A wtedy mi tatuś kupi konika dużego?

— Kupię, synku, gdy będzie odpust na Salwatorze, kupię tobie i Zosi laleczkę, ale musicie być grzeczni. A teraz proś Bozi, aby dawszy nam wolną Polskę, dał jej dzieciom rozum, wytrwałość w pracy i miłość dobra pospolitego, to wtedy nam wszystkim chleba nie braknie.

— I będziemy mieć każdego dnia.

— Każdego dnia, synku. Śpij spokojnie.

I usnęła dziecina, śniąc o chlebie codziennym. Brat już dawno zasnął znużony, a siostrzyczka na rękach matki również usypiała i widziała aniołki, niosące całe kosze chleba.

Oby się im ten sen o chlebie sprawdził jak najrychlej!

R. Zawiliński.

dowych wpływom postronnym, postępuje niewłaściwie, ale nierównie winni są ci, którzy swojem orędownictwem zmuszają go do takiego postępowania. Ponieważ jednak niepodobna czekać, aż w samem społeczeństwie nastąpi pod tym względem zmiana na lepsze, powinien rząd naczelny tę sprawę uregulować. Chwalebny początek zrobił już b. minister oświaty, St. Grabski, wydając okólnik, w którym poleca urzędnikom, sobie podległym, by przy rozstrzyganiu spraw, zwłaszcza osobowych, wyłączali jakikolwiek pośredniczący wpływ sfer poselskich, organizacyj zawodowych i wogóle osób trzecich.

Byłoby rzeczą nad wyraz pożądaną, aby obecny rząd wydał rozporządzenie powszechnie obowiązujące, któreby wprost zabraniało urzędnikom rozmawiania z jakimkolwiek protektorem o sprawach dotyczących innych osób. Rozporządzenie to usunie przynajmniej w części niezdrowe stosunki, jakie się pod tym względem wytworzyły, uchroni urzędników przed nadsyłaniem im niepowołanych protektorów, zaoszczędzi im wiele drogiego czasu, umożliwi spokojne i bezstronne rozpatrzenie każdej sprawy, oraz rozstrzygnięcie jej w myśl obowiązujących przepisów.

Wydaniem takiego rozporządzenia zaskarbi sobie rząd prawdziwą wdzięczność rzesz urzędniczych, tudzież przyczyni się walnie do podniesienia powagi władz i urzędów. Przy.

W sprawie inżyniero-manji.

W nrze 13. „Jedności" z dnia 1. lipca b. r. został umieszczony artykuł p. E. Kubalskiego p. t. „Inżyniero-manja". W artykule tym uwydatnia autor niewłaściwość zajmowania przez inżynierów w administracji państwowej stanowisk, które powinni zajmować prawnicy.

Ogólne założenie, z którego autor artykułu wychodzi, streszczone w określeniu „właściwy człowiek na właściwem miejscu", jest najzupełniej słuszne i bez zastrzeżeń musi być uznane. Słabą stroną wywodów artykułu jednak jest zbyt ogólnikowe potraktowanie tematu i zbyt ogólnikowe operowanie pojęciem „administracji". W rezultacie rola, którą autor artykułu chce wyznaczyć w administracji państwowej inżynierowi, nie jest wyraźnie określona, co spowodować może jedynie zaciemnienie poglądów. Zasady organizacji administracji państwowej i rola w niej fachowców różnego typu winny być jednak określone jasno, jeżeli dyskusja nad niemi ma spełnić swe zadanie i przynieść sprawie istotny pożytek.

Otóż — stawiając sprawę jasno, można powiedzieć, iż nikt nie podniesie sprzeciwu, jeżeli administrację t. zw. ogólną uzna się jako wyłączną domenę prawników. Jeżeliby jednak chciało się uznać prawnika jako administratora w działach: technicznym, rolniczym, lekarskim i t. p., można być pewnym, że przeciwko temu wystąpi solidarnie cały stan inżynierski, rolniczy, lekarski i t. p.

Administracja — to rządzenie; administracja — to kształtowanie stosunków i gospodarowanie w pewnej dziedzinie, to działalność, mająca na celu rozwój pewnej gałęzi pracy, by jak najlepiej spełniała swe zadania. Chcąc czemś dobrze administrować, musi się dobrze znać samą rzecz. Administrowanie pewną dziedziną pracy musi być zatem oparte na fachowej znajomości przedmiotu.

Jeżeli zatem autor artykułu p. t. „Inżynieromanja" nie miał na myśli fachowych gałęzi administracji państwowej, sprawa byłaby załatwiona. Jeżeli jednak i na nie chciałby rozciągnąć monopol prawników w administracji, źleby się sprawie przysłużył. Byłby to bowiem nawrót do najgorszych wzorów staro-austrjackich, które jednostronnie wysuwały na czoło jedynie prawników z zupełnem prawie pominięciem innych czynników fachowych i które w rezultacie prawników tych niejednokrotnie marnowały, a na rozwój dziedzin fachowych działały hamująco. Byłby to nawrót do tych wzorów, które w Austrji powodowały stałe zadrażnienie między inżynierami i innymi fachowcami w służbie państwowej a prawnikami — właśnie na tle dominowania tych ostatnich nad fachowcami w administracji gałęzi fachowych.

System staro-austrjacki prawie nie uznawał roli innych czynników w administracji, jak tylko prawników, nawet w działach fachowych. Pamiętamy dobrze, że pewną sensację wywołało, gdy w Austrji do gabinetu wszedł pierwszy inżynier, zdaje się Trnka, jako minister robót publicznych. W Austrji nawet w działach fachowych fachowiec był niejako dodatkiem do prawnika — choć właśnie powinno być przeciwnie. I temu jednostronnemu wysunięciu prawników a pominięciu czynników fachowych przypisać niewątpliwie należy, że, gdzie chodziło o uwzględnienie potrzeb techniki, a zapewne i innych dziedzin fachowych, Austrja szła zawsze za państwami Zachodu „um eine Idee zu spät".

Nikt nie zaprzecza, że nawet w dziedzinach fachowych mniejsza lub większa współpraca prawnika może okazać się potrzebną. Żyjemy wszak wszyscy w pewnych określonych stosunkach prawnych i zagadnienia prawne wyłaniają się wszędzie. W dziedzinach fachowych jednak nie zagadnienia prawne, lecz zagadnienia fachowe odgrywają dominującą rolę, one są celem administracji i one nadają piętno pracy tej administracji.

Naodwrót jednak nawet w tak typowej działalności prawnej, jak praca nad ustawodawstwem, prawnik nie może również obyć się bez współpracy fachowca, gdy chodzi o zagadnienia, dotyczące dziedzin fachowych. Fachowiec daje treść istotną, prawnik ubiera ją w odpowiednią formę.

W administracji państwowej winny zatem być uwzględnione harmonijnie wszystkie czynniki, każdy we właściwym mu zakresie. Wpływ też każdego z tych czynników w administracji winien odpowiadać potrzebom i charakterowi pewnej gałęzi pracy. Jeżeli zatem, jak pisze p. E. Kubalski, inżynierowie mają odbudowywać kraj, dźwigać przemysł, elektryfikować i kanalizować miasta, wytyczać koleje i kanały wodne, wsławiać się w wynalazkach i zdobyczach wiedzy, w takim razie w tych dziedzinach nie mogą oni być zależni od poczynań czynników innych, niefachowych, lecz w tych dziedzinach sami muszą być gospodarzami, nadającymi charakter pracy i wytyczającymi kierunek rozwoju, sami muszą być organizatorami pracy, sami muszą być administratorami. W gałęziach fachowych współpraca prawnika może mieć charakter pomocniczy, doradczy, nie prawnik jednak, lecz fachowiec winien wyciskać właściwie piętno na pewnej gałęzi zarządu państwowego.

W stosunkach prywatnych nikomu nie przyjdzie na myśl powierzać administrację wielkich obszarów rolnych, leśnych, fabryk prawnikowi. Powierzy ją agronomowi, leśnikowi, inżynierowi. Każde z tych wielkich przedsiębiorstw będzie miało swoich adwokatów, swoich radców prawnych. Nie oni jednak są administratorami tych przedsiębiorstw, lecz fachowcy.

Ta sama zasada winna obowiązywać w administracji państwowej, gdyż jest to zasada którą narzuca realne życie.

Inż. Z. Cholodecki.

(Dokończenie nastąpi).

Nowa fala drożyzny.

Żyjący ze stałych dochodów miesięcznych, opartych na stałym od grudnia mnożniku, pocieszali się z wiosną, że byle przeszedł czas przednowkowy, to nowe żniwa, choćby nie nadzwyczajne, przyniosą pewną ulgę, stanieje mąka, a z nią i pieczywo. Wiosna wilgotna, a zwłaszcza czerwiec były wyjątkowo pomyślne dla wzrostu i rozwoju jarzyn; cieszono się, że i te środki żywności niezbędne potanieją, i owoce w pewnych gatunkach obfito będą i dla uboższych przystępne i że — jakoś to będzie...

Aliści jarzyny taniały z wielkim uporem. Obfitość np. sałaty była zadziwiająca, ale to długo trwało, zanim jedna główka kosztowała 5 lub 4 grosze i niebawem znowu podrożała, bo „już wyrasta i czas jej przeminął". Tak było i z owocami leśnemi, jak poziomki i jagody. Inne środki żywności nie taniały zupełnie, albo bardzo niewiele; grożono podrożeniem cukru, ale, dzięki Bogu, skończyło się na groźbie.

Nadeszły żniwa, które szczęśliwie odbyły się w Małopolsce, o ile okolice nie były nawiedzone wylewem; stawiano horoskopy zbiorów dobrych, a że nieurodzaj lub klęska w jednej okolicy nie ma wpływu na kraj cały, zdawało się, że nie grozi drożyzna.

Tymczasem nagle podrożał chleb na 2 kg. o 18 groszy! za chlebem poszły ziemniaki na 1 kg. o 12 groszy! Dlaczego? Bo deszcz padał przez dwa dni i groził wylew Wisły pod Krakowem... Wprawdzie magistrat ujął ten „wylew" drożyzny w 4 grosze na kilu chleba, ale i ta podwyżka jest nieuzasadniona, a dla rodzin urzędniczych bardzo przykra.

Skoro równocześnie czytaliśmy w dziennikach, że w Pradze czeskiej sprzedano dużo polskiego zboża po cenach niskich, mamy dowód, że zboża jest wiele, skoro można go za tanią cenę wywozić, ale dlaczego w kraju drożeje? Czy ten wywóz dokonany był z wiedzą rządu i czy dalej będzie się jeszcze wywozić i w kraju wywoływać drożyznę?

Stoimy nie przed zagadką, ale przed faktem znamiennym a smutnym, że nasza produkcja krajowa nie liczy się zupełnie z potrzebami ludności i wywozi za granicę, co tylko się da, natomiast sfery przemysłowe (młynarze, piekarze) **czyhają** tylko na sposobność, aby ceny podnieść, i jeżeli złoty nie spada, to im wystarczy deszcz lub pogoda, aby ceny zmieniać.

Czy wobec takich stosunków możliwe jest życie unormowane, i czy Wysoki Rząd będzie się dziwił, jeśli urzędnicy staną przed nim z żądaniem dodatków drożyźnianych? **R. Z.**

W sprawie nauczycieli szkół średnich.

Dlaczego z takim artykułem wpraszam się do „Jedności", a nie do pism, które się zajmują sprawami nauczycielstwa szkół średnich? Na to odpowiadam, że dlatego to czynię, ponieważ „Jedność", jako organ funkcjonarjuszy państwowych obejmuje zarazem i sprawy nauczycieli szkół średnich, a jako organ bardziej rozpowszechniony n. p. od „Przeglądu Pedagogicznego" dalej dotrze i rozwieje niektóre, błędne niestety nawet u funkcjonarjuszy państwowych mniemanie o stanowisku nauczycieli szkół średnich.

Przykro faktycznie stwierdzić, że niektórzy Panowie Urzędnicy, nawet z takich dykasteryj, w których jest wymagany pewien cenzus naukowy, jak n. p. Kas Skarbowych i Administracji i t. d., chcą uważać pracę w swojem biurze za równoznaczną z kształceniem młodzieży w szkole średniej i z jej wychowywaniem. Zdawałoby się istotnie, że żyjemy w krainie analfabetów i ci sami panowie zapomnieli, że kiedyś chodzili do gimnazjum i co gorsza zapomnieli, że ci profesorowie nietylko uczyli tej znienawidzonej greki i łaciny

lub innych przedmiotów niesympatycznych, ale nawet przy tych znienawidzonych przedmiotach znaleźli parę chwil, aby okazać, że się młodzieżą interesują i czy słowami zachęty, upomnienia lub nawet groźby dali jej poznać, że tę młodzież rozumieją, kochają ją, i o nią się troszczą. Obecnie tak sprawy stoją, że nauczyciele szkół średnich, wychowawcy przyszłości narodu, którzy powinni mieć stanowisko najzupełniej niezależne i tylko bez troski materjalnej poświęcić się swojemu zawodowi nauczycielsko wychowawczemu, — w XX. wieku w Polsce są nabardziej pognębieni i ustawami sanacyjnemi ze wszystkich funkcjonarjuszów państwowych najbardziej pokrzywdzeni. Dlaczego?

Swego czasu powiedział p. Minister Oświaty Grabski, że ustawa o uposażeniu nauczycieli szkół średnich była źle zredagowana, bo wszystkich innych funkcjonarjuszy państwowych kłuło w oczy, że nauczyciele szkół mają wynagrodzenie osobne za godziny nadliczbowe, za bibljoteki, gabinety i wychowawstwo. Czy sobie ci inni panowie, których to w oczy kłuło, zdawali sprawę, że przygotowanie nauczyciela do każdej lekcji i jej przeprowadzenie zgodnie z zamierzonym celem naukowo - wychowawczym jest równoznaczne n. p. z wciągnięciem do ksiąg, ile podatku pewnego dnia wpłynęło do Kasy Skarbowej lub z referatem, komu należy przyznać koncesję na sprzedaż soli, wyszynku i t. d. Jeżeli tak rozumieją, to sami dla siebie wystawiają niepochlebne świadectwo co do cenzusu naukowego. Przyznać należy, że i Sejm, który się sam coraz bardziej dyskwalifikuje, oczywiście prócz nielicznych wyjątków z poza członków nie będących nauczycielami szkół średnich, nie uznał i nie ocenił należycie roli nauczyciela szkół średnich. Co gorsza, że nawet sam Minister Oświaty, p. Grabski, do którego nauczycielstwo szkół średnich tyle przywiązywało nadziei, jako do człowieka zdolnego i światłego, sam jeżeli nie nieżyczliwie, to w każdym razie niechętnie odnosił się do spraw nauczycieli szkół średnich i polityka zabiła w nim idee poczucia, jaka rola w społeczeństwie przypada nauczycielowi szkoły średniej i jak zabezpieczyć bodaj możliwy byt nauczycielowi. Cześć jenerałom Sosnkowskiemu i Sikorskiemu, którzy swoje wysokie stanowisko Ministra Wojny swego czasu ryzykowali, aby wyjednać podwyższenie pensyj dla oficerów. Cześć Ministrom Skarbu, którzy nawet zrażając sobie innych funkcjonarjuszy państwowych dla pracowników swojego resortu przyznawali remunerację, bo chcieli przynajmniej pokazać, że uznają i doceniają pracę swoich urzędników. Wspaniałomyślnego dla swoich podległych Ministra Oświaty, do tej pory jeszcze nauczycielstwo nie miało. Nie idzie w tym wypadku o pompowanie z pustej kasy Skarbu, o darmochę lub zaspokojenie wybrednych gustów nauczycielstwa, ale o prostą sprawiedliwość.

Obecnie po wypadkach majowych zdawało by się, że kiedy ma nastąpić sanacja moralna, że i krzywdy moralne i materjalne nauczycielstwa szkół średnich zostaną naprawione. Niestety, z przebiegu audjencji Przedstawicieli Zarządu Głównego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich u Najwyższego Dostojnika Państwa jest widoczne, że krzywda wyrządzona nauczycielstwu szkół średnich wskutek Ustawy sanacyjnej zostanie usankcjonowana. Chyba może główny Sprawca hasła moralnego odrodzenia zabierze głos w tej sprawie, zrozumie rolę i położenie nauczycielstwa szkół średnich i moralnym wpływem w imię hasła moralnego odrodzenia ją poprze. Chcę wierzyć w to, że ten głos dotrze do Jego uszu i wywoła pewne refleksje, a może nawet pewną inicjatywę.

Jan Sierosławski
(Nowy Targ) prof. gimn.

Powolny wymiar zaopatrzeń wdowich i sierocych.

Wymiar pensyj wdów i zaopatrzeń sierót po urzędnikach i funkcjonarjuszach państwowych postępuje ciągle żółwim krokiem. Jest to niesłychanie przykra bolączka dla funkcjonarjuszów państwowych, bo ci nie mogąc ze swych głodowych płac nic odłożyć na czarną godzinę, cierpną na myśl, co się stanie z ich rodzinami, jeśli będą musiały całe miesiące czekać na wymiar pensyj wdowich i sierocych.

Krakowski Związek Zrzeszeń od szeregu lat czynił i czyni starania o szybszy wymiar wspomnianych pensyj i pozgonnego; wniósł też w tej sprawie wiele memorjałów i ustnie przedstawiał Władzom naczelnym konieczność bezzwłocznego załatwiania podań, lecz jak dotąd, zaledwie to zdołał uzyskać, że pozgonne po funkcjonarjuszach państwowych wypłaca się obecnie odrębnie od pensji wdowiej i w czasie stosunkowo niedługim. Natomiast pensje wdowie i sieroce traktuje się dalej z taką powolnością, że w wielu wypadkach rzeczywiście miesiące upływają, zanim wdowa lub sieroty upragniony wymiar otrzymają.

To powinno i musi raz ustać! Urzędnicy zajęci wymierzaniem owych zaopatrzeń wdowich i sierocych powinni pamiętać, że to są sprawy niecierpiące zwłoki, bo rodziny zmarłych czekają na to, jak na zbawienie, a przez powolność referentów — że się tak delikatnie wyrazimy — znajdują się częstokroć w rozpaczliwem położeniu.

Trzeba sobie uprzytomnić sytuację rodziny, której żywiciel przeniósł się na łono Abrahama — częstokroć w ostatnich dniach miesiąca. Żona na pierwszego nie dostanie nic, bo z chwilą śmierci płacę zmarłego zamknięto.

Pozgonne może przyjść w najlepszym razie za tydzień, to może wystarczy na pochowanie zmarłego, ale z czego będzie żyć ta rodzina, jeśli się jej zaraz należnego zaopatrzenia nie wymierzy?

Takich wypadków jest bardzo dużo; to też Związki urzędnicze chcąc w takich razach przyjść z pomocą osieroconym rodzinom, potworzyły u siebie fundusze na zapomogi pośmiertne, ale fundusze te są bardzo skromne, a nadto nie każdy urzędnik do nich należy, bo nie spodziewając się rychłego zgonu, nie każdy chce na to poświęcić choćby złotego, bo tych złotych ma mało!

Inaczej w tym względzie postępują Władze autonomiczne i Dyrekcje instytucyj finansowych. Tam na wiadomość o zgonie pracownika tej instytucji natychmiast się wymierza pozgonne i pensję wdowią czy sierocą i dekret doręcza się bezzwłocznie rodzinie zmarłego wraz z kondolencją, bez żadnych dalszych formalności, opierając się tylko na swoich zapiskach.

Tak też być powinno, bo każda Władza ma wykazy osobowe wszystkich swoich pracowników, z tych więc powinna ustalić, czy i w jakiej wysokości należy się pozostałej rodzinie zaopatrzenie, a nie żądać najróżnorodniejszych dokumentów, co do których rodzina nie ma pojęcia, gdzie ich szukać. Tak np. pewna Izba Skarbowa żąda przedłożenia deklaracji, że pozostała wdowa po funkcjonarjuszu, który przedtem służył w jednem z państw zaborczych, zrzeka się emerytury od tego państwa zaborczego jej się należącej! Czyż to nie śmieszne żądanie? Wszak podobne deklaracje wszyscy pracownicy państwowi w swoim czasie przedłożyli, pocóż więc jeszcze wdowę tem nękać i sprawę przewlekać? Przecież nikt nie przypuści, że np. rząd austrjacki przyzna wdowie po byłym funkcjonarjuszu byłej Austrji, zmarłym w służbie polskiej, jakiekolwiek zaopatrzenie!

Na dowód, że twierdzenia nasze nie są bezpodstawne, przytaczamy kilka faktów przewlekania załatwienia podań o emeryturę, lub o pensję wdowią. I tak:

1) Emil Dulniawka, urzędnik kanc. Starostwa w Nowym Sączu zmarł 16 X. 1925 r. pozostawiwszy wdowę i pięcioro drobnych dzieci bez jakiegokolwiek zaopatrzenia. Ogólnej służby i państwowej miał 21 lat. Podanie o przyznanie uposażenia wdowiego odeszło do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 23 II. 1925 i mimo licznych przynagleń dotąd załatwione nie zostało.

2) Franciszek Jakubiec, niższy funkcjonarjusz przy Starostwie w Żywcu, wskutek stałej niezdolności do służby z powodu choroby (gruźlica) zwolniony ze służby w grudniu 1925, zmarł w lutym 1926, pozostawiwszy żonę i czworo małoletnich, niezaopatrzonych dzieci. Izba Skarbowa we Lwowie zakwestjonowała czas spędzony w charakterze prowizorycznego woźnego. Województwo przedłożyło akta osobowe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w marcu 1926 r., wdowa wskutek nędzy zmarła w lipcu 1926, a akta sprawy wymiaru pensji powróciły z Ministerstwa Spraw Wewn. wprawdzie w lipcu br., lecz już po śmierci wdowy.

3) W lutym 1926 r. zmarł W. Nawratil, naczelnik Urzędu Skarbowego w Białymstoku, a pozostała po nim wdowa wniosła podanie o pensję wdowią i sierocą w dniu 7. marca 1926 r., lecz do dnia dzisiejszego — pomimo przeszło pięciomiesięcznego upływu czasu — pensyj tych nie wymierzono.

Tych parę kwiatków może na razie wystarczy na uzasadnienie naszego apelu, który tą drogą wnosimy do Wysokich Władz, a zwłaszcza do Ministerstwa Skarbu z prośbą o jak najrychlejsze, a skuteczne zarządzenie, aby urzędy wymierzające emerytury i zaopatrzenia wdowie i sieroce, **podania w tych sprawach bezzwłocznie załatwiały.**

Niechże z winy tych urzędów wdowy i sieroty po pracownikach państwowych nie przymierają głodem i to częstokroć przez szereg miesięcy.

J. G.

Okólnik Prezydjum Rady Ministrów

z dnia 4 czerwca 1926 w sprawie stosowania art. 64 ustęp 2 ustawy o państwowej służbie cywilnej.

(Dokończenie).

Jeżeli urzędnik wskutek nominacji przy ponownem wstąpieniu do służby uzyska wyższą grupę uposażenia, niż poprzednio posiadana, otrzymuje w niej szczebel jak przy awansach (art. 7. ustawy uposażeniowej).

O ile idzie o urzędników prowizorycznych, z którymi rozwiązano stosunek służbowy przed wejściem w życie ustawy uposażeniowej z dnia 9 października 1923 r., przywrócenie im praw w wypadku ponownego wstąpienia do służby po wejściu w życie tej ustawy pozostaje bez wpływu na wymiar szczebla uposażenia, gdyż według ustawy z dnia 13 lipca 1920 r. (Dz. U. Rzp. P. Nr. 65, poz. 429) urzędnicy prowizoryczni nie mieli prawa do dodatku za wysługę lat.

W wypadku rozwiązania poprzedniego stosunku służbowego przed wejściem w życie nowej ustawy uposażeniowej nie należy wymierzać wyższego szczebla uposażenia z tytułu studjów wyższych na zasadzie art. 100 ustawy uposażeniowej, ponieważ ustawa ta nie zna zasadniczo dodatku do uposażenia, odpowiadającego dawnemu dodatkowi za studja wyższe, a tylko tym, którzy pełnili służbę w dniu wejścia jej w życie t. j. w dniu 1 października 1923 r., przyznaje szczebel wyższy z tytułu studjów wyższych, który ma charakter przejściowy.

Poza wyżej wymienionemi skutkami w zakresie uposażenia powinienby być urzędnikowi, któremu przywrócono prawa z tytułu czasu poprzedniej służby, zaliczony czas poprzedniej służby do wysługi emerytalnej, z zastrzeżeniem zgody Ministra Skarbu w myśl art. 37 ustęp 8. ustawy emerytalnej z dnia 11. grudnia 1923 r., oraz powinien on otrzymać urlop w wymiarze ustalonym w art. 36. ustawy o państwowej służbie cywilnej; ponadto należy go umieścić na odpowiedniem miejscu w liście starszeństwa służbowego.

Jak to wynika z brzmienia art. 64. ustawy o państwowej służbie cywilnej, przywrócenie praw

zależy od swobodnego uznania władzy. Przywrócenie praw należy do władzy decydującej o ponownem przyjęciu do służby, przyczem, o ile nie jest ona władzą naczelną, musi uzyskać na to zgodę władzy naczelnej.

Przy stosowaniu przywracania praw należałoby czynić różnicę między tymi, którzy wystąpili ze służby państwowej dobrowolnie, a więc zwykle dla uzyskania korzystniejszej posady prywatnej, a między tymi, z którymi władza rozwiązała stosunek służbowy np. na podstawie art. 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej Pierwszym należałoby przywracać prawa tylko w wyjątkowych wypadkach, mając na uwadze motywy, które ich skłoniły do wystąpienia ze służby państwowej.

Przywrócenie praw nabytych poprzednią służbą nie powinno mieć miejsca zaraz po ponownem przyjęciu do służby. Należy jakiś czas, przynajmniej rok, zaczekać, aby zbadać wszechstronnie kwalifikacje urzędnika, które od chwili rozwiązania poprzedniego stosunku służbowego mogły ulec zmianie na niekorzyść.

Przywrócenie praw może być stosowane tak do urzędników, którzy poprzednio byli mianowani na stałe, jakoteż do prowizorycznych.

Przywrócenie praw nie może mieć natomiast zastosowania do osób, które poprzednio pełniły służbę w charakter pracowników kontraktowych.

Proszę Pana Ministra o zarządzenie przestrzegania wyżej podanych zasad przy stosowaniu art. 64.

W związku z niniejszym okólnikiem ulega odpowiedniej zmianie wyjaśnienie, zawarte w okólniku Prezydjum Rady Ministrów z dnia 4. listopada 1924 r., Nr. 11458 w sprawie ustalenia szczebla uposażenia tym funkcjonarjuszom, którzy ponownie zostali przyjęci do służby państwowej i którym przywrócono w myśl art. 64. pragmatyki służbowej prawa nabyte poprzednią służbą.

OGŁOSZENIE.

Wszystkich Przyjaciół i Czytelników „Jedności" prosimy o rozszerzanie naszego pisma, o zjednywanie nowych prenumeratorów i podanie adresów Znajomych, celem wysłania numerów propagandowych. Kto zyska dziesięciu nowych prenumeratorów ten otrzyma bezpłatny abonament. Gorliwych propagatorów będziemy umieszczali w „Jedności".

WYDAWNICTWO.

Do naszych Czytelników.

Zwracam się do naszych Czytelników z dwoma gorącemi postulatami, a mianowicie, by zechcieli pamiętać, że regularne opłacanie prenumeraty, jest jedną z głównych podstaw **rozwoju i istnienia własnej prasy**, *oraz, że koniecznością jest rozwinięcie należytej* **propagandy**. *Piszę o tem jako stały współpracownik i jeden z założycieli „Jedności". Stwierdzam z najwyższem zadowoleniem, że samą wiadomość o powstaniu nowej placówki prasowej powitano wszędzie z zadowoleniem, jeśli wprost nie z entuzjazmem. Świadczą o tem listy z wyrazami najwyższego uznania dla naszych wysiłków. Ale poza zapałem, uznaniem, potrzebną jest koniecznie pewna* **energja** *i wola* **stałego** *poparcia „Jedności".*

Prenumerata wynosi tylko **50 gr.** *miesięcznie. Śmiało stwierdzić mogę, że tak taniego pisma niema w Polsce. Opinja również stwierdza, że Redakcja nasza, spełnia swój obowiązek z poświęceniem i wprost bez zarzutu. Ale czytelnicy szanowni są często opieszali w opłacaniu tej tak skromnej prenumeraty. Do dziś zalegają z poważną kwotą* **7000 zł.** *Z drobnych zaległości powstają poważne sumy, na co chcemy zwrócić uwagę w tem przekonaniu, że tu nie wystarczą słowa zachęty, czy uznania, ale konieczne jest* **regularne uiszczanie prenumeraty**. *To prośba jedna we wspólnie dobrze zrozumiałym interesie, a druga, to konieczność* **propagandy**, *która nie wymaga ani pracy specjalnej, ani nawet wysiłku. W Niemczech np. pismo takie, doznałoby jaknajenergiczniejszego poparcia i byłoby już potęgą, z którą każdy liczyćby się musiał. U nas co prawda ogół jest mniej pod względem organizacyjnym wyrobiony, ale przecież musimy, broniąc naszych najżywotniejszych interesów, zdobyć się na ten odruch solidarności, od którego zależne są nasze wysiłki we wspólnym interesie.*

Pisząc te słowa wierzę, że odniosą one należyty skutek, i że wszyscy, zalegający z prenumeratą, uiszczą ją odwrotnie, oraz że rozwiną sprężystą i energiczną propagandę, bo tylko wspólnemi siłami i wzajemnem popieraniem się wywalczymy sobie lepsze jutro i znośniejszy byt.

Prawdzic.

Odezwa.

Dnia 15. sierpnia br. „Święto Żołnierza Polskiego". W dniu tym powinniśmy uczcić żołnierza bohatera, a w nim naszą Wielką Sławną Armję Polską, która wywalczyła nam Ojczyznę, a pracuje dla Jej obrony, żyjąc w wielkich trudach i znoju. Powinniśmy okazać i dać uczuć, iż jest Ona drogą całemu polskiemu społeczeństwu i że ono sercem gorącem przy Niej zawsze pozostaje.

Okażmy to uczucie i urządźmy chociażby najskromniejsze przyjęcie dla żołnierza, obdarzmy go chociażby najdrobniejszym podarkiem, a miłym festynem uprzyjemnijmy to szare jego życie. Ufajmy, że J. W. P. zechce łaskawie współdziałać ze sekcją zabawy i ofiarować na ten cel albo skromny datek pieniężny na przyjęcie, lub fancik na podarki.

Dary przysyłać prosimy pod adresem: Komenda Miasta, pl. św. Magdaleny 2, nie później jak do dnia 10. VIII b. r. Nie pragniemy dużych ofiar, ale niech one będą od wszystkich, a bez uszczerbku dla siebie.

Prezesowa: (—) **Siedlecka.**
Przewodniczący: (—) **Schloegl**, podpułk.
Sekretarz: (—) **Jaśkiewicz**, kapitan.

Bibljografja.

Ukazał się Nr. 13 „Wiadomości Statystycznych" o treści następującej: Wskaźnik (skrócony) cen hurtowych. **Wskaźniki kosztów żywności w Polsce. Porównanie kosztów żywności w miastach. Przegląd Międzynarodowy** (Wskaźniki złote ważniejszych grup towarów. Ceny giełdowe zbóż. Ceny hurtowe): Obieg pieniężny. **Wydatki i dochody Państwa. Liczba i kapitał zakładowy nowozałożonych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością.** Ogłoszone upadłości w latach 1924—1926. Handel zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej, zestawienie w/g głównych dziedzin produkcji. Produkcja górniczo - hutnicza. Gospodarstwa wiejskie w/g powierzchni ogólnej i użytków i. i.

Porada prawna z powodu urlopu referenta będzie w numerze następnym.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: **Dr J. Krajewski.** — Redaktor naczelny i odpow.: **R. Zawiliński**
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.